Nr. 3. Zamość, w marcu 1925 r. Rok II.

MYŚLI MŁODOCIANE

„Młodości! orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię".

A. Mickiewicz.

CZASOPISMO SZKOLNE PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO ŻEŃSKIEGO W ZAMOŚCIU.

Znaczenie pracy społecznej na terenie szkoły.*)

Kto w ciągu dłuższego czasu uważnie śledził stan wychowania w kraju naszym, ten przyznać musi, że dokonał się wielki i zasadniczy postęp w tej dziedzinie.

Dawniej, gdy proces uczenia polegał na mechanicznem przyswajaniu pamięciowem podawanej wiedzy, nie troszczono się wcale o rozwój samodzielnego myślenia, tembardziej nie mogło być mowy o moralnem kształceniu charakteru. Praca nauczyciela polskiego w okresie porozbiorowym miała przeważnie charakter obronny, skupiała się w czujności nad utrzymaniem ducha narodowego, nad ochroną młodzieży przed działaniem obcych, wrogich wpływów.

W Polsce odrodzonej dla szkoły polskiej otwiera się rozległe pole do działania, staje przed nią wiele zadań niespełnionych. Obecnie zjawiła się potrzeba Polaka nietyle z wytworną umysłowością, szeroką erudycją, znajomością dawnych czasów, ile i przedewszystkiem trafnie orjentującego się w stosunkach życiowych, człowieka z rozwiniętym zmysłem krytycznym, z głębokiem poczuciem etyki, oraz z serdecznem umiłowaniem ideałów społecznych i narodowych. W tym celu wychowanie dzisiejsze musi sięgnąć do głębin ducha narodowego, musi wydobyć stamtąd

*) Referat wygłoszony na zjeździe Samopomocy uczniowskich w Warszawie.

wszystkie pierwiastki wartościowe i na nich oprzeć kształcenie charakteru Polaka-obywatela.

Gdy duch patrjotyzmu będzie przenikał każdy szczegół życia szkolnego, gdy młodzież ustawicznie będzie wzrastała w atmosferze pracy społecznej, gdy zawsze będzie miała przed oczyma żywy przykład nauczycieli, głęboko przejętych troską o dobro Ojczyzny, z miłością i poświęceniem spełniających swe zadania, wówczas młodzież ulegnie temu urokowi i mimowoli podda się wpływom wychowawczym, zmierzającym do stworzenia szlachetnych i dzielnych obywateli. Przykład i miłość nauczyciela są najważniejszemi czynnikami, którym młodzież bezwiednie ulega, będąc pociągnięta urokiem i działaniem wyższej siły moralnej. Natura ludzka, a w szczególności dziecięca dobrowolnie podporządkowuje się nakazom serca, którego działanie jest najsilniejsze. W ten sposób szkoła staje się cząstką życia zbiorowego, minjaturą społeczeństwa; w niej młodzież winna przygotowywać się do nowych warunków życia politycznego, do podjęcia wielkich trudów w przyszłości dla dobra kraju ojczystego. Przygotowanie to ma polegać nie na słowie, ale przedewszystkiem na pracy i rzetelnym trudzie codziennym, bo potrzeba nam ludzi, umiejących realnie myśleć i żyć codzienną rzeczywistością.

Poważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego w życiu szkolnem są uczniowskie stowarzyszenia i korporacje. Już sama forma współżycia i współdziałania korporacyjnego budzi samodzielność, rozwija solidarność, kształci uczucia społeczne i wogóle ma dodatnie znaczenie pod względem wychowania obywatelskiego. Wyniki pracy w zrzeszeniach młodzieży zależne są całkowicie od atmosfery, jaka w nich panuje. Jeżeli wytworzy się w nich duch wzajemnego zbliżenia, uczynności, zaufania i karności, to możemy być pewni uspołecznienia młodzieży. Koła Samopomocy, których działalność ma na celu niesienie wzajemnej pomocy materjalnej, naukowej i moralnej, oparte na zasadzie koleżeńskiej solidarności i zabarwione szlachetną emulacją, mogą stworzyć zastępy znakomicie wyrobionych i przygotowanych do życia obywateli i obywatelek. Praca w takich stowarzyszeniach przyzwyczaja do poświęcenia i ofiarności, wpływa na wykorzenienie egoizmu, przygotowuje do życia zbiorowego, budzi poczucie odpowiedzialności, słowem — przygotowuje do przyszłego życia społecznego i obywatelskiego.

W krajach, gdzie sprawa wychowania obywatelskiego najgłębiej została przemyślana i najdalej posunięta, organizacje młodzieży mnożą się, jak grzyby po deszczu. Jest to tem konieczniej-

sze u nas, gdyż z jednej strony przez sto lat z górą nie mieliśmy własnego systemu wychowania, a z drugiej — wskutek długotrwałej niewoli mamy obecnie znacznie więcej zadań do spełnienia. Z tego względu szkoła polska winna czynić stokroć większe, niż każda inna, wysiłki, aby zaszczepić w młodzieży od najmłodszych lat chęci i zdolności do czynu, aby ją przygotować do spełnienia wielkich zadań w przyszłości. Aby przyszłe pokolenie umiało sobie radzić wśród najcięższych warunków istnienia, musi być wychowane w twardej, lecz zarazem radosnej szkole pracy, musi być wychowane na dzielnych obywateli, mężnie stawiających czoło największym przeciwnościom życia narodowego. Niezależny byt państwowy i jego szczęśliwa przyszłość całkowicie zależne są od wartości jednostek, tworzących w sumie naród.

Dobrobyt i szczęście dla kraju, dla współrodaków i dla siebie samych zdobywa się nie tem, czego się pragnie i ku czemu idzie, lecz tem, co się wykona i w czem się wytrwa. Gdyby z tych zapałów, uniesień i pragnień najszlachetniejszych, któremi młodość życie zdobi, stwarzała się przyszłość pokoleń — o, jakże silne byłyby te narody, te państwa! Tymczasem tak nie jest, gdyż tylko praca i czyny o tem decydują. Bo i na cóż zdałyby się choćby najwznioślejsze zamiary i chęci, gdyby nigdy nie były wprowadzone w życie? Jakiegoż plonu moglibyśmy oczekiwać, gdybyśmy tylko dysputowali, tworzyli wspaniałe projekty, lecz nie umieli, czy nie chcieli ich zrealizować? Dość już mamy takiego życia, teraz musimy zacząć życie czynu i pracy wytrwałej.

Zatem do czynu na ławie szkolnej, do pracy, która nas zahartuje i wychowa przez pracę do życia! Tego żąda od nas wielka chwila historyczna, tego oczekuje od nas naród, to jest naszym najświętszym obowiązkiem względem Ojczyzny!

Idźmy ciągle naprzód, idźmy razem ręka w rękę. Niech praca zaczęta nie ustaje za progiem szkolnym, niech zadzierzgnięty węzeł przyjaźni i współdziałania nie słabnie przez całe życie! Pamiętajmy ciągle słowa Mickiewicza: „Razem, młodzi przyjaciele! W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele".

Helena Głowacka.

PIEŚŃ — DOLA.

I.

Trzasnął bicz. Lekki powóz, zaprzężony w parę siwków, ruszył po drodze złotym piaskiem wysypanej i zaczął oddalać się od wielkiego pałacu, który tonął w zieleni parku.

Z powozu wychyla się twarzyczka młodego dziewczęcia. Powiewna jej suknia igra z lekkim podmuchem wiatru. Tyle życia, tyle piękna w parku, lecz dziewczę nie zwraca na to uwagi. Jej apatyczna twarzyczka zdaje się mówić: „Ach, jak tu nudno"! Smętnemi oczyma szuka czegoś niewidzialnego, coby ją mogło zająć na chwilę. Niedbale ułożona postać, twarz marmurowa, obojętny wyraz oczu — wszystko to świadczy, że dziewczynka jest znużona przepychem, jaki ją codziennie otacza, że jedyną rzeczą, której pragnie, jest gwiazdka z nieba...

Uniosła się lekko, rzuciła kilka słów woźnicy; ten trzasnął z bicza, i siwki żwawo ruszyły. Powóz minął już bramę parku i pomknął dalej.

Po jednej stronie drogi rozpościera się cudny kobierzec łąk. Z pośród świeżej zieleni traw wyglądają różnobarwne kwiaty, a nad niemi unoszą się piękne, jak kolory tęczy, motyle. Na chwilę przysiądą na kwiatach, aby znowu zerwać się i popłynąć hen, nad rzekę, gdzie kołyszą się wiotkie trzciny i przeglądają się w lustrzanej powierzchni rzeki, gdzie stoją płaczące wierzby i smukłe olchy.

Drugą stronę drogi, jak okiem sięgnąć, pokrywają łany zbóż, które ciągną się daleko, aż do ciemnego boru. Nad łanami unosi się śpiewak pól, szary skowronek, który pieśnią swą umila pracę rolnika. A tam dalej roi się lud roboczy...

II.

— Marysiu! Marysiu! — krzyczał mały Józio, biegnąc do młodszej siostrzyczki, która trzymała w rączce kawałek czarnego chleba. — Uważaj — wołał — Burek chleb ci porwie, a matula gniewać się będą!

Odpędziwszy psa, wziął siostrzyczkę za rączkę i z dumą obrońcy poprowadził ją na drogę, gdzie wśród kurzu uganiała się gromadka obdartych i brudnych dzieci.

— Ja się nie bawię, odejdź, puść mnie! — wołała Marysia, której Józio nasypał piasku na głowę.

— Józek, zostaw tego mazgaja, a chodź bawić się z nami — zawołali bawiący się chłopcy.

Józkowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zostawił na boku Marysię, a przy niej Burka, który stał z utkwionemi oczyma w kawałek czarnego chleba. Zabawa tymczasem wrzała. Chwilami nie widać było płowych główek chłopców, okrytych

tumanami piasku i kurzu. Niebawem z ogólnej wrzawy wybiło się rozpaczliwe wołanie:

— Józek! Józek!

I nagle wszystko ucichło. Józek spojrzał w stronę Marysi, która zanosiła się od płaczu. Ujrzawszy Burka, uciekającego przez pole, Józek odgadł przyczynę jej rozpaczy. Łzy zabłysły mu w oczach. Żal mu było Marysi, że będzie głodna, bo chleba dziś już nie dostanie. Zarazem bał się mamusi, która gotowa go obić za to, że nie pilnował Marysi. A tak mu nakazywała i groziła, gdy wychodzili z domu. Serce zabiło mu z trwogi i, zapomniawszy o zabawie, wziął zapłakaną Marysię za rączkę i z miną skazańca poprowadził ją ku domowi.

— Skaranie Boskie z tym chłopakiem — biadała matka, która na płacz Marysi wyszła przed chatę, — Co się stało? — zapytała, tuląc małą do siebie.

— Mamo, — szepnął Józio ze łzami — Burek porwał jej chleb. Marysia będzie teraz głodna — dodał nieśmiało, a łzy, niby perły, potoczyły się po jego mizernej twarzyczce.

— Uspokójcie się, dzieciny, niedługo wróci ojciec z Hanką, to będziecie jedli wieczerzę.

Słowa matki pełne były słodyczy i troskliwości. Oczy jej zniosły widok głodnych dzieci, bo były do tego obrazu przyzwyczajone, ale serce jej zabiło tak silnie, jakby chciało wyskoczyć do tych istot kochanych. Przytuliła je do siebie i poszła do chaty, by przygotować wierzerzę.

Dzieci niecierpliwie oczekiwały powrotu ojca i starszej siostry, bo jeść im się chciało. Matka zajęta była gotowaniem ziemniaków i barszczu. W izbie panował mrok. Dzieci, oparłszy się płowemi główkami o siebie, siedziały cichutko. Z każdego kąta wyzierała nędza i szara, jak zmierzch, dola chłopska...

III.

Słońce chyli się ku zachodowi. Cała natura kładzie się powoli do snu. Robotnicy wracają z pola. Idą spracowani z głowami zwieszonemi na piersi, zadumani i smutni, jak ich dola. Drogą, ciągnącą się wśród zbóż, idzie gromadka dziewcząt w stronę dworu, otoczonego sędziwemi topolami. Wśród ciszy wieczornej z młodych piersi dziewcząt płynie pieśń. Pewnie żywa i radosna. O, nie! W pieśni dźwięczy jakaś tęskna, ponura nuta. Słychać w niej żal i nieukojony smutek...

Któż słyszy tę pieśń — dolę ludu? Kto ją zrozumie? Stare, poważne topole nachylają się, aby ją słyszeć wyraźnie, a listki ich drżą i szemrzą cicho, jak spadające łzy...

Pieśń umilkła...

Z oddali powraca para siwków, tocząc powóz po złocistej drodze. Wychyla się z niego znużona twarzyczka młodej panienki. Oczy jej błądzą po niebie, szukając swej wymarzonej gwiazdki. A pieśń?... Dotknęła jej subtelnego ucha, ale nie trafiła do serca...

„Mgła".

W ZIMOWY WIECZÓR.

Biało i cudnie na świecie
W gwiaździsty wieczór zimowy.
Złociste gwiazdki ...czy wiecie
Ludzkich serc tajne rozmowy?

Tak cudnie, biało na świecie
W cichy ten wieczór zimowy,
A z drzew bezlistnych, jak kwiecie,
Sypie się puszek śniegowy.

Człowiek w rozpaczy i męce,
Tęsknotą szczęścia wiedziony,
Do was wyciąga ręce,
Złotych gwiazdeczek miljony.

A w duszy mojej się rodzą,
W bezkresną płyną dal
Ciche marzenia i chłodzą
Stęsknionej duszy żal.

I gdy tak w śnieżnej błądzę dali,
Swój bezszelestny niosąc krok,
Cicho me serce Bogu się żali,
Do Niego zwracam tęskny wzrok.

J. Banaszkiewiczówna.

BAJKA.

Kiedy pośród jakiejś warstwy narodu, czy pośród zgromadzenia, mającego najszlachetniejsze cele, jednostka zapragnie sławy, rozgłosu i wywyższenia ponad tłumy, zapragnie, by jej przypisywano wszystko to, co wspólnemi siłami zdołano osiągnąć, — wtedy rozstraja się harmonja, zgoda i jedność, co stanowi konieczny warunek osiągnięcia celu, wtedy znika szlachetność myśli i wzniosłość ideałów, a zjawia się zawiść i niezgoda, które w rezultacie doprowadzają do ruiny.

* * *

Za cienistym szpalerem grabowym ciągnął się ogród kwiatowy. Na jednej z rabat, najstaranniej pielęgnowanej, kwitło

mnóstwo kwiecia. Bogactwo i rozmaitość kolorów tworzyły niezrównanie piękną harmonję przeróżnych odcieni. W dni słoneczne kwiaty robiły wrażenie różnobarwnej tęczy, lub setek tysięcy motyli, których skrzydełka mienią się cudowną grą kolorów. Barwy dostrajały się wzajemnie i tworzyły wspaniałą całość.

Ktokolwiek zapatrzył się na kobierzec, zachwycał się całością; nie wnikał w głąb, nie sięgał po szczegóły desenia, aby nie psuć wrażenia całości wspaniałego obrazu. Kwiaty promieniały z radości i szczęścia, jakie dawała im miłość, zgoda, wspólność myśli i celów.

Był tam jednakże jeden kwiat, który nie zadowolnił się ogólnem szczęściem, ale zapragnął wybić się ponad resztę kwiatów, by wyłącznie dla siebie zyskać wszystkie pochwały i uznania. Wkrótce ziściły się jego marzenia. Jednego chłodnego wieczora, gdy księżyc objął ziemię i setki swych bladych promieni rzucał na grządkę kwiatową, — kwiat, żądny sławy, obudził się... światło niebieskie olśniło go... Podniósł głowę... spojrzał na siebie i oczom swoim nie wierzył... jakże cudnym był! To Noc-czarodziejka przebrała go do snu w cudowną sukienkę aksamitną. Rosa brylantowa lśniła na tej dostojnej sukience nocnej i mieniła się kolorami tęczy.

Kwiat zadumał się... Ach, gdyby go teraz bracia i siostry ujrzały! Czyż nie jest stworzony do tego, by jaśnieć swą cudną barwą nad inne kwiaty? Czyż nie jest godzien najbardziej zbliżyć się do słońca? Czemużby nie miał wyrastać nad poziom tych krasnych główek?... Tak, on musi zwrócić wszystkie oczy na siebie. Niech każda istota żywa podziwia go, wielbi, sławi... Niech sława ta rozejdzie się nietylko po parku, ale po łące, ciągnącej się za starym murem. Niech dojdzie nawet do ludzi, budząc w nich podziw swą doskonałą pięknością. Niechaj biegnie baśń, podawana z ust do ust, o królewiczu „Promyku Słońca“, zaklętym w kwiat...

Duma i pycha wezbrały w kwiecie...

Nie mógł obojętnie myśleć o tem, jak purpurą swych płatków będzie nęcił ludzkie oczy, jak będzie zbierał pochwały i uznania... Przecież nikt mu tego za złe nie weźmie, że siebie wywyższy. Wprawdzie braci tem trochę poniży, lecz nie powinni go źle sądzić, gdyż swoją pięknością zwróci uwagę na całą grządkę. Że przygasi sobą inne kwiaty, jest tego pewien, ale

trudno — natura szczególniej go obdarzyła, aby nie wegetował marnie, aby nie zginął w czarnym tłumie.

Świt zaróżowił niebo. Wkrótce słońce wytoczyło się z poza drzew i świat cały obrzuciło pękami dobroczynnych promieni... Kwiat patrzył wciąż w górę, prężył się, wznosił ramiona, aby prześcignąć inne i zbliżyć się do słońca... Usiłowania jego nie szły na marne. Już połowę swej postaci wzniósł ponad rój motyli. Słońce najwięcej go złociło, najwięcej pieściło... Wszystkie kwiaty zwróciły uwagę na ten twór odmienny. Przyglądały się... chwaliły... podziwiały... zazdrościły...

Dumny kwiat osiągnął to, czego tak bardzo pragnął. Stał się królewiczem, okrytym wspaniałą purpurą. U stóp jego szemrał tłum drobnych braci, którzy nieśmiało wznosili główki i podziwiali „Promyk Słońca". Sława o jego urodzie rozeszła się daleko, daleko...

Raz z pałacyku, stojącego pośród starego parku, wybiegła gromadka dziewczynek. Był to rój wesoły, rozszczebiotany, roześmiany. Różowe, niebieskie i białe sukieneczki migały w cienistej alei parku. Złote i czarne główki wychyliły się za szpaler grabowy i stanęły zdumione w niemym zachwycie... Kwiaty także ciekawie patrzyły na istotki, tak do nich podobne. „Promyk Słońca" cały swój czar wydobył nazewnątrz, stanął w całej krasie i przepychu. Woń jego rozeszła się daleko... Dziewczynki z zapartym oddechem podziwiały ten cud natury. Był to triumf nad triumfami, lecz — niestety — już ostatni...

Najstarsza z dziewczynek, niejako przodowniczka gromadki, z głośnym okrzykiem: „On mój! on mój!" podbiegła do rabatki, przytuliła do twarzyczki cudną koronę, nachyliła łodygę... Kwiat pochylił nisko główkę... i pozostał w rękach dziewczynki...

Urok prysł...

Inne dziewczynki, powodowane zazdrością, również zapragnęły kwiatów. Jedna chce kapelusik ozdobić, druga sukienkę. Wszystkie z hałasem wpadają na grzędę kwiatową i łamią, depczą, tratują. Trzask łamanych łodyg, szelest gniecionych główek —wszystko zmieszało się ze śmiechem rozbawionych dziewczynek.

Konające kwiaty narzekały głośno na pyszałka, który był ich nieszczęścia przyczyną i który teraz, jak one, wydawał ostatnie tchnienie w rękach dziewczynki.

— „Przez twoją pychę, przez twoje samolubstwo i chęć wyróżnienia się z pośród nas — wszystkie cierpimy i padamy ofiarą... A nasza rodzinna grzęda nigdy już nie wróci do swej świetności. Patrz, jak wygląda!".

O, smutny był widok grządki! Dziewczynki same to widocznie odczuły, gdyż, porwawszy szybko kwiaty, nie oglądając się na wyrządzone spustoszenie, znikły poza grabowym szpalerem.

Irena Pikunasówna.

NASZE ECHA.

Hej! po rosie echa płyną
Z pól rozległych hen — doliną,
Z ciemnych lasów, z łąk zielonych,
Nad rzeczułką rozciągnionych.
Hej!

Smętną nutę echa grają.
Cóż te dźwięki duszy dają?
Niosą pieśni duszy drogie,
Choć tak skromne i ubogie.
Hej!

W duszy bóle ukołyszą
Tak, że ludzie nie usłyszą.
Hej, dla duszy to pociecha
Te kojące bóle — echa.
Hej!

Coś w tych pieśniach jest drogiego,
Coś w nich dziwnie brzmi naszego,
Że w zbolałej nawet duszy
Żywą strunę pieśń poruszy.
Hej!

Hej, cudowne pieśni nasze,
Jak kojące dźwięki wasze!
W duszy skargi ukołyszą
Tak, że ludzie ich nie słyszą.
Hej!.

„Kalina".

BOLESNA KOLĘDA.

Zima w całej pełni. Ołowiane chmury sypią śniegiem, jak z rogu obfitości. Jasne światło elektryczne, padające z okien preparandy, oświetlało drzewa, otulone ciepłem futerkiem zimy. Wicher wył, gwizdał, jęczał skargą bolesną.

W klasie zato wesoło. Odrobiono lekcje na dzień następny i puszczono wodze nieustannym myślom, cisnącym się do młodocianych głów. Wtem jasnowłosy chłopiec, starając się przekrzyczeć wrzawę, zawołał:

— Słuchajcie! dziś po raz ostatni śpiewa się kolędy; zamiast hałasować — zaśpiewajmy.

— Zgoda, zgoda! Ale co zaśpiewamy?

„Gdy się Chrystus rodzi
I na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasności
Promienistej brodzi..."

O, smutny był widok grządki! Dziewczynki same to widocznie odczuły, gdyż, porwawszy szybko kwiaty, nie oglądając się na wyrządzone spustoszenie, znikły poza grabowym szpalerem.

Irena Pikunasówna.

NASZE ECHA.

Hej! po rosie echa płyną
Z pól rozległych hen — doliną,
Z ciemnych lasów, z łąk zielonych,
Nad rzeczułką rozciągnionych.
Hej!

W duszy bóle ukołyszą
Tak, że ludzie nie usłyszą.
Hej, dla duszy to pociecha
Te kojące bóle — echa.
Hej!

Smętną nutę echa grają.
Cóż te dźwięki duszy dają?
Niosą pieśni duszy drogie,
Choć tak skromne i ubogie.
Hej!

Coś w tych pieśniach jest drogiego,
Coś w nich dziwnie brzmi naszego,
Że w zbolałej nawet duszy
Żywą strunę pieśń poruszy.
Hej!

Hej, cudowne pieśni nasze,
Jak kojące dźwięki wasze!
W duszy skargi ukołyszą
Tak, że ludzie ich nie słyszą.
Hej!.

„Kalina".

BOLESNA KOLĘDA.

Zima w całej pełni. Ołowiane chmury sypią śniegiem, jak z rogu obfitości. Jasne światło elektryczne, padające z okien preparandy, oświetlało drzewa, otulone ciepłem futerkiem zimy. Wicher wył, gwizdał, jęczał skargą bolesną.

W klasie zato wesoło. Odrobiono lekcje na dzień następny i puszczono wodze nieustannym myślom, cisnącym się do młodocianych głów. Wtem jasnowłosy chłopiec, starając się przekrzyczeć wrzawę, zawołał:

— Słuchajcie! dziś po raz ostatni śpiewa się kolędy; zamiast hałasować — zaśpiewajmy.

— Zgoda, zgoda! Ale co zaśpiewamy?

„Gdy się Chrystus rodzi
I na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasności
Promienistej brodzi..."

Zaintonował projektodawca głosem dźwięcznym i czystym. Chór mieszany na dwa głosy zgodnie pociągnął za nim:

„Aniołowie się radują,
Pod niebiosy wyśpiewują:
Glorja... in excelsis Deo"...

I popłynęła pieśń poprzez grube mury i złączona z wichrem biegła hen... aż do stóp Stwórcy.

Wszyscy śpiewali ochoczo, oprócz jednej dziewczynki — Jadzia było jej na imię. Stała przy oknie smutna, zadumana. Jasne, trochę potargane warkocze spadały jej na ramiona. Z turkusowych oczu płynęły łzy. Odwróciła się, aby je ukryć, lecz daremnie. Janeczka to zauważyła i, obejmując przyjaciółkę ramieniem, spytała cicho:

— Jadźka, co ci jest?

Nic nie mówiąc, Jadźka oparła głowę na piersi Janeczki i płakała cicho.

Otoczyło ją grono dziewcząt i chłopców. Wszyscy pytali o powód płaczu. Janeczka, jakby instynktem wiedziona, rzekła:

— Dajcie jej pokój; pewnie ma jakieś smutne wspomnienia. Dokuczacie jej pytaniami, a to przecie boli.

Jadzia, podnosząc głowę, uśmiechnęła się przez łzy. — Czy dlatego, że mnie boli, nie mam opowiedzieć? Przeciwnie, chętnie to zrobię, tylko nie wiem, czy was moje opowiadanie zajmie.

— Czy i my możemy posłuchać? — spytało grzecznie kilku chłopców.

— Proszę, to nic takiego, ot... smutne wspomnienia sieroty — odpowiedziała Jadzia.

Salę zaległa cisza, a Jadzia zaczęła:

— „Pamiętam, jak dziś, była to noc wigilijna. Wszędzie gorzało w oknach, widniały choinki — i dochodziły śpiewy kolęd. U nas cicho było. Mateczka, złożona od kilku tygodni chorobą, leżała nieprzytomna. Nikt nie myślał o wieczerzy. Ojciec strapiony i zbolały stał u nóg matki. Służba snuła się, jak cienie.

W tej chwili z gościńca doszedł śpiew kolędników, którzy śpiewali tę oto właśnie pieśń: „Gdy się Chrystus rodzi"... Mateczka drgnęła i zaczęła mówić nieprzytomnie:

— Co to? Niebo... Bóg... Bóg... O! widzę chóry aniołów... jedno miejsce puste... to dla mnie... Umilkła wyczerpana.

Śpiew słychać było coraz głośniej i wyraźniej. Mateczka, przysłuchując się, przytomniała. Spojrzała na ojca z wyrazem tak smutnym i rzekła cichutko:

— Ludwiku, nie rozpaczaj ucz ją i kochaj... wskazała oczyma na mnie. Potem położyła przeźroczyste ręce na mojej głowie i mówiła coś — tak smutnie i rzewnie .. Nie pamiętam. Tuliłam nieprzytomnie do ust tę ukochaną schorowaną dłoń. Mowa tak wyczerpała mateczkę, że znów straciła przytomność. W malignie podniosła się na posłaniu i zawołała głośno:

— Idę... Glorja... in excelsis nie dokończyła i upadła na poduszki. Dwie łzy zastygły na jej policzkach. W tej chwili rozległ się głuchy łoskot — ojciec zemdlał i padł na podłogę. Ja łkałam spazmatycznie, tuląc się do najdroższych, ale już martwych piersi mateczki..."

Ojciec chorował długo. Lekarze zwątpili już o jego życiu, lecz silny organizm jego wytrzymał. Jednak od tego czasu nikt nie widział uśmiechu na jego trwarzy...

Jadzia umilkła, a wszyscy jakby czekali na dalszy ciąg smutnego opowiadania. Nikt nie śmiał przerwać ciszy... Tylko wiatr jęczał żałośnie...

Tego wieczora nikt nie myślał ani o śpiewaniu, ani o zabawie. Wszystkim stała w myśli sieroca dola Jadzi i szczęśliwa już postać jej matki... *„Fala".*

PIERWSZY ŚNIEG.

Jaka radość — śnieg pada,
W powietrzu tańczy wkoło.
Patrzy dzieci gromada:
„Ach, jakże nam wesoło!"

Na dworze tak cudownie
Płatki śniegu migocą
Świat wygląda nadobnie
W blasku księżyca nocą.

Ziemia w bieli spoczywa,
Okryta śnieżnym puchem,
I więcej go przybywa,
By sankować się duchem.

R. Juścińska.
(ucz. kursu wstępnego.)

Nić wspomnień...

Pamiętam jeden wonny wieczór majowy. Księżyc wędrował cicho po gwiazdami wyiskrzonem niebie. Ziemia we mgły spowita spała pod lekkim wiewem wietrzyka. Z wdziękiem gięły się kwitnące korony drzew, szemrząc listkami odwieczną baśń o tajemnicach zaświatów. I snuła się cudna legenda... snuła, we łzach

rosy skąpana, przesiąknięta upajającą wonią kwitnących lewkonji. Wysmukłe brzozy wiotkiemi gałązkami pieściły wizje śniących akacji. Wtem z pośród krzewów jaśminu popłynęła pieśń słowicza. Cała natura stanęła w niemym zachwycie. Jakaż wspaniała była owa melodja ptaszęcego serduszka. Słuchałam jej duszą całą i równocześnie odczuwałam nieskończoną dobroć Stwórcy...

Echa legend wciąż grały...

Z fantastycznych cieni utworzone, stanęło przed oczyma rozognionej wyobraźni straszne widmo... Wyniosła, w kiry spowita mara... Po chudych nad czołem rozpacznie splecionych ramionach pełzały drżące blaski księżyca. Drgające usta rzuciły z wiatrem szept: „Ból jestem, stały towarzysz ludzi, panów cudnego świata".

Głośniejszą kaskadą wytrysła pieśń słowika i marę spłoszyła, lecz w sercu zbudzonem z czarownych snów do dziś tkwi pytanie: „Boże, dlaczego, obdarzając naturę tak hojnie bogactwem łask, pozwalasz ludziom żyć w ogniu cierpień?"

Rena.

MOTYL.

Patrzcie, dzieci,
Motyl leci!
Buja w słońcu, w kwieciu róż,
W bujnej trawie, pośród zbóż.
Płynie w falach słońca sam,
Szuka światła, leci tam,
Gdzie jest zapach, gdzie jest woń...
Pyłkiem róży okrył skroń
I tak buja po błękicie
Po traw miękkim aksamicie...
Leci, leci gdzieś hen — w dal,
Jakby skrzydła okuł w stal.
Cieszy się promykiem słońca —
Takby lecieć chciał bez końca...

Władka.

Szkolne chwile.

Ciężkie bywają chwile w życiu człowieka, więc też i w szkole jest ich niemało. Lecz zdarzają się czasami chwile błogie i ra-

dosne, dające wiele, wiele szczęścia. Do takich chwil w życiu szkolnem należą dni imienin naszych wychowawców i nauczycieli.

Dziś właśnie obchodziłyśmy imieniny. Ile było radości, trudno wypowiedzieć. Czuję się w tej chwili tak szczęśliwą, że opuściły mnie wszystkie troski, cała bowiem jestem przepełniona jakąś dziwną radością.

Po złożeniu życzeń solenizant... miał z nami dość długą i bardzo szczerą pogadankę. Niejedna z nas miała łzy wzruszenia i wdzięczności za tych parę słów szczerych i serdecznych. Takie chwile głęboko zarysowują się w pamięci i pozostają w duszy na zawsze.

Gdy przyszłam do domu, nie mogłam ukryć tego, co czułam. Domownicy w oczach mych dojrzeli wesołość i zaczęli pytać o przyczynę. Odpowiedziałam, że radość ta nietylko mnie spotkała, ale całą klasę i że dawno już nie byłam tak wesołą, jak dziś.

Jestem już kilka lat w tej szkole, a każdą twarz solenizantki lub solenizanta z tych lat widzę, jak żywą, w swej wyobraźni i pragnę, by mi na zawsze zostały w pamięci.

X. Y.

Jak Staś nabierał rozumu.

Staś był dziwnem dzieckiem, zupełnie odmiennem od innych dzieci w jego wieku. Ręce i nogi jego znajdowały się w ustawicznym ruchu, jak na sprężynach; odzież była w wiecznym nieładzie, a język obracał się, jak kołowrotek. Chociaż mama kilka razy na dzień zawiązywała mu sznurówki u bucików, jednak nic to nie pomagało: sznurówki stale były rozwiązane i ciągnęły się w rozmaitych floresach.

Pewnego razu Staś dostał nowe ubranie. Radość jego nie miała granic. Chciał w jakiś sposób odwdzięczyć się mamusi za jej dobroć i troskliwość. Niedługo czekał na sposobność. Gdy matka kazała służącej przynieść naczynie ze śmietaną, Staś pędem strzały zniknął za drzwiami. Zanim matka spostrzegła, co się dzieje, ujrzała we drzwiach Stasia, niosącego ogromny garnek ze śmietaną. Chciała krzyczeć na niego. Wtem... o, zgrozo! Staś potknął się o próg i jak długi upadł na podłogę. Garnek pękł, a śmietana szeroką strugą rozlała się po podłodze. A jak wyglą, dał Staś! Całe ubranko było w śmietanie, nos rozbity, a nogi, stłuczona. Nie płakał jednak biedaczysko, bo słyszał od mamusa że chłopcy nie płaczą. Spoglądał tylko smutnie to na mamusię-

to na Burka, który lizał rozlaną śmietanę. Tak więc dobre chęci Stasia fatalnie się skończyły.

Jak zwykle, Staś prędko zapomniał o niemiłej przygodzie i wybiegł na podwórze. Niebawem zaczął gonić motyla i wpadł do rowu. Przechodząca obok Magda wyciągnęła go z rowu, mówiąc przytem:

— Oj, ten panicz to za grosz nie ma rozumu!

Gdy to Staś usłyszał, pomyślał sobie: „Co ta Magda plecie o jakimś rozumie". Poszedł więc do matki i pyta:

— Mateczko, co to jest rozum; czy to coś takiego, co w polu rośnie?

Matka chciała odpowiedzieć na pytanie Stasia, ale jego już nie było w domu. Ujrzawszy przez okno, że konie pędzą do wody, wybiegł na podwórze. Zatrzymał się przed woźnicą i zapytał:

— Pawle, poco pędzicie konie? Niech same idą. Czy to one nie wiedzą, że im się pić chce?

Woźnica był zły widocznie, bo powiedział:

— Czy to panicz rozumu nie ma, czy co?

Urażony Staś odwrócił się od niegrzecznego woźnicy i pobiegł w pole. Tam zaczął myśleć, dlaczego wszyscy to mówią, że on rozumu nie ma. Rozmyślania te przerwał mu zając, który wyskoczył z koniczyny i usiadł na tylnych łapkach. Staś zaczął go gonić, lecz zając wkrótce znikł bez śladu. Gdy chłopiec wrócił do domu, zasypał matkę pytaniami:

— Mamo, dlaczego zając ma długie nogi? Czy możnaby go zaprząc do wózka? A Burka?

— Mój Boże! — wzdychała matka — ten chłopak widać już nigdy nie zmądrzeje.

Tymczasem Staś wpadł do drugiego pokoju, gdzie spała malutka siostrzyczka Marysia. Stanął przy wózku i zaczął wodzić paluszkiem po pyzatej buzi dziewczynki. Marysia krzywiła się we śnie i opędzała, jak od muchy uprzykrzonej, ale Staś tak długo manewrował, aż obudził maleństwo. Kiedy usłyszał płacz siostrzyczki, chciał ją uspokoić i pocieszyć. Bez namysłu wdrapał się po kółkach na wózek i już miał usiąść, gdy na nieszczęście wózek stracił równowagę — i Staś wraz z Marysią znaleźli się na podłodze. Usłyszawszy przeraźliwy krzyk dziecka, Magda wpadła do pokoju. Oj, krzyczała też, krzyczała, że aż uszy puchły.

— A dyć panicz to, jak ciele, bez nijakiego rozumu. Taki duży, a nijakiego pomyślenia nie ma. Chwalić Boga, pięć roków minęło, to czasby już mieć pomiarkowanie!

Staś uszy zatkał i wybiegł do ogrodu, jednak i tu nie znalazł spokoju. Ogrodnik zobaczył, że Staś rwie zielone śliwki, skrzyczał go za to i znów coś mówił o rozumie.

Słowem, nikt biednemu Stasiowi nie daje spokoju; wszyscy sprzysięgli się przeciw niemu. Gdziekolwiek się pokaże, wszędzie coś zbroi i ściąga na siebie gniew otoczenia. A to wszystko dlatego, że nie ma rozumu o którym mu każdy mówi. Postanowił raz nareszcie dowiedzieć się, co to jest takiego. Idzie więc do matki i pyta:

— Mamo, co to jest rozum?

Matka zamyśliła się, a po chwili rzekła:

— Rozum, moje dziecko, jest to głos, który nam mówi, co powinniśmy robić, a czego strzec się mamy.

— A gdzie mieszka ten rozum? — pyta Staś dalej.

— Gdzie mieszka rozum? W głowie, mój synku.

— To daj mi, mateczko, tego rozumu.

— Nie, dziecko, rozumu nie daje się, na rozum każdy sam pracować musi.

— Kiedy ja nie umiem pracować!

— Gdybyś tylko chciał, to potrafiłbyś.

— A jak, mamusiu?

— Zawsze, jeżeli masz coś zrobić lub powiedzieć, to najpierw zastanów się, czy to będzie dobrze, a potem dopiero zrób lub powiedz.

— O, to nic trudnego! — zawołał Staś uradowany.

— A więc uważaj na siebie, na swoją mowę i postępki, a rozum sam powoli, powoli zacznie przybywać do twojej główki.

Staś uściskał mamusię długo i serdecznie.

* * *

W kilkanaście lat później Staś wyrósł na młodzieńca, o którym wszyscy mówili:

— Jaki to rozumny ten pan Stanisław.

J. P.

Protokół zebrania organizacyjnego maturzystek państwowego Seminarjum nauczycielskiego w Zamościu.

Korzystając z tego, że w dniach 14 i 15 lutego r. b. odbywała się w Zamościu konferencja nauczycielstwa szkół powszechnych powiatu zamojskiego, inicjatorowie Związku maturzystek

zaprosili biorące udział w konferencji maturzystki na zebranie organizacyjne, które odbyło się dnia 15/II r. b. po południu w lokalu internatu seminarjalnego.

Zebranie zagaił prof. Litwin, przedstawiając zadania projektowanej organizacji, poczem zebranie przyjęło następujący porządek obrad:

1) Wybory prezydjum.
2) Dyskusja nad statutem.
3) Określenie wysokości składki członkowskiej.
4) Wybory Zarządu.
5) Wolne wnioski.

PRZEBIEG ZEBRANIA.

1.

Na przewodniczącą zebrania powołano kol. Marję Antczakównę, a na sekretarkę kol. Stefanję Mazurkiewiczównę.

2.

Rozpoczęto czytanie i dyskutowanie „Projektu statutu", ogłoszonego drukiem w N-rze 2 „Myśli młodocianych", który był w swoim czasie rozesłany wszystkim maturzystkom.

W rezultacie projekt został przyjęty z nieznacznemi zmianami, które niżej podajemy.

Odnośnie do § 4c (rozdz. I) Zebranie uchwaliło: „Do czasu, kiedy Związek będzie w stanie wydawać własne czasopismo, organizacja maturzystek, za zgodą czynników decydujących, korzystać będzie z czasopisma wydawanego przez uczenice seminarjum".

Po długiej i ożywionej dyskusji nad artykułem 9b, dotyczącym udziału uczenic Seminarjum w organizacji, Zebranie postanowiło nadać temu artykułowi brzmienie następujące: „uczenice kursu V, które biorą czynny udział we wszystkich pracach Związku z wyjątkiem zagadnień, specjalnie dotyczących tylko maturzystki".

Co do udziału uczenic pozostałych kursów uchwalono, że mogą one należeć w charakterze członków popierających, jeżeli uznają to za stosowne i uzyskają zgodę Rady pedagogicznej.

3.

W sprawie składek członkowskich uchwalono, co następuje:

a) składka członka rzeczywistego, wpłacana na początku każdego miesiąca, wynosi 1 zł 50 gr. z czego 50 gr przypada na prenumeratę „Myśli młodocianych";

b) wpisowe, wpłacane przy złożeniu deklaracji, wynosi 2 zł;

b) wysokość składki i wpisowego członkiń z V kursu pozostawia się ich własnej decyzji;

d) to samo dotyczy składki członków popierających z pośród uczenic pozostałych kursów.

4.

Ponieważ w siedzibie Związku dotąd nie pracuje żadna maturzystka, co ogromnie utrudniałoby pracę organizacji, przeto postanowiono wybrać z pośród maturzystek tylko przewodniczącą i dwóch członków Zarządu, a resztę członków, stanowiących Wydział wykonawczy, powołać z pośród koleżanek V kursu.

Drogą głosowania wybrano:

1) kol. Stanisławę Kamińską — jako przewodniczącą;

b) kol. Helenę Cybulską i Helenę Głowacką — jako członkinie Zarządu.

Wydział wykonawczy stanowić będą: vice-przewodnicząca, skarbniczka, sekretarka i zastępczyni. Na te stanowiska członkinie kursu V z pośród siebie wybiorą kandydatki.

Godność Kuratora Związku zebranie jednogłośnie ofiarowało Dyrektorce, p. C. Kuncewiczowej.

5.

W wolnych wnioskach omówiono sprawy następujące:

a) Prof. Litwin poruszył kwestję ankiety, jaką zamierza przeprowadzić w sprawie przygotowania seminarzystek do zawodu nauczycielskiego.

b) Protokół niniejszy wraz ze Statutem postanowiono wydrukować w „Myślach młodocianych“ i rozesłać wszystkim maturzystkom, a zwłaszcza tym, które nie brały udziału w dzisiejszem zebraniu.

c) Następne zebranie postanowiono zwołać w okresie feryj wielkanocnych.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odbywała się pogawędka na temat trudności, napotykanych w pracy nauczycielskiej, poczem gościnny internat zaprosił uczestników na wspólną kolację.

STATUT

Związku Maturzystek Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Zeńskiego w Zamościu

(uchwalony na zebraniu organizacyjnem, które odbyło się w Zamościu dnia 15 lutego 1925 roku).

I. Nazwa, siedziba i cel organizacji.

§ 1. Organizacja nosi nazwę: Związek Maturzystek państwowego Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Zamościu.

§ 2. Siedzibą Związku jest Seminarjum nauczycielskie w Zamościu.

§ 3. Celem Związku jest utrzymanie łączności i wzajemnej pomocy między wychowankami Seminarjum, wymienionego w nazwie Związku.

§ 4. Związek uskutecznia swój cel:

a) przez zbieranie wiadomości o życiu i pracy maturzystek, należących do Związku;

b) przez zwoływanie zebrań, poświęconych omawianiu otrzymywanych wiadomości;

c) przez wydawanie zebranych wiadomości w formie czasopisma i prowadzenie kroniki;

d) przez współdziałanie w dalszem kształceniu się zawodowem;

e) przez urządzanie zjazdów, wycieczek, rozrywek i t. p.;

f) przez okazywanie wzajemnej pomocy w razie choroby lub innej potrzeby.

§ 5. Organizacja posiada pieczęć z odpowiednim napisem.

II. Fundusze Związku.

§ 6. Fundusze Związku tworzą się:

a) ze stałych składek członkowskich;

b) z darowizn i fundacyj.

§ 7. Część funduszy corocznie przelewa się na kapitał zapasowy.

§ 8. Przy Związku może istnieć kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

III. Członkowie.

§ 9. Członkami rzeczywistymi mogą być:

a) wszystkie maturzystki bez względu na miejsce pobytu i rodzaj zajęcia;

b) uczenice V kursu, które biorą czynny udział we wszystkich pracach Związku z wyjątkiem zagadnień, specjalnie dotyczących tylko maturzystki;

c) osoby z Grona nauczycielskiego, które pracują i pracowały w danem Seminarjum.

§ 10. Obowiązkiem członka rzeczywistego jest regularne wpłacanie składki i czynna praca, zmierzająca do osiągnięcia celów Związku.

§ 11. Członek rzeczywisty składa przy wstąpieniu deklarację treści następującej:

„Ja, niżej podpisana, pragnę być rzeczywistą członkinią Związku Maturzystek państwowego Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Zamościu.

Równocześnie zobowiązuję się wypełniać wszystkie powinności, jakie nakłada na mnie Statut Związku i stosować się do rozporządzeń Zarządu, działającego z ramienia Związku".

(Podpis)

§ 12. W charakterze członków popierających lub honorowych mogą należeć uczenice Seminarjum, oraz osoby, czy instytucje, interesujące się sprawami szkolnictwa.

IV. Administracja.

§ 13. Najwyższą władzą Związku jest Walne Zebranie członków.

§ 14. Walne Zebranie kieruje sprawami Związku, a w szczególności:

a) uchwala statut i poprawki do niego;

b) ustala wysokość składki i dysponuje funduszami;

c) powołuje Zarząd i inne organy wykonawcze lub nadzorcze;

d) decyduje o likwidacji Związku.

§ 15. Uchwały Walnego Zebrania zapadają zwykłą większością głosów i są prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

§ 16. Zebranie powołuje Zarząd, składający się z prezesa, skarbnika, sekretarza i odpowiedniej liczby członków.

§ 17. Czynności Zarządu polegają na wykonywaniu uchwał Zebrania Ogólnego, reprezentowanie Związku nazewnątrz i wogóle pracy, zmierzającej do osiągnięcia zadań organizacji.

§ 18. Zarząd składa sprawozdania ze swej działalności na Walnem Zebraniu, przedkłada projekty pracy, a także wnioski, dotyczące poprawek do Statutu.

§ 19. Zarząd wybierany bywa na przeciąg jednego roku.

§ 20. W razie potrzeby Walne Zebranie powołuje Radę nadzorczą, ewentualnie Komisję rewizyjną, a także Kuratora Związku.

§ 21. Statut będzie poddany rewizji po upływie dwóch lat.

Hasło „Samopomoc".

„Pomagajmy sobie wzajemnie"! Jakież to szczytne i wzniosłe hasło. Ileż w niem uczuć, młodzieńczej mocy i wiary we własne

siły. Jak mile dźwięczy w tem wezwaniu serdeczna nuta koleżeńskiej przyjaźni.

Każdy szlachetny zew nie powinien tylko prześlizgnąć się wśród nas, lecz znaleźć w duszy oddźwięk głęboki. To zaś hasło musi głęboko zakorzenić się w sercach naszych; z niem powinniśmy iść w świat, jeżeli chcemy, by życie nasze nie przebrzmiało pustem echem, a czynem zapisało się w pamięci ludzkiej.

Chciejmy więc być użytecznemi, bo takiemi być możemy. Dziecko trzyletnie jest użyteczne, gdy podaje spragnionemu starcowi szklankę wody, a my? Wszak mamy wiele sposobności, by najskromniejszym datkiem, najmniejszym czynem okazać, że rozumiemy krzewione wśród nas zasady, że staramy się wprowadzić je w życie.

Niechże tedy uboga składnica naszej koleżeńskiej Samopomocy zapełni się, niech nadal nie świeci pustkami, bo jeżeli „jeden dla wszystkich", to tembardziej mogą „wszyscy dla jednego".

SPRAWOZDANIE

z działalności Samopomocy za I-sze półrocze roku szk. 1924/25.

Zarząd zeszłoroczny złożył swoje urzędowanie dnia 28.X 1924 r., zostawiając w kasie 128 zł. 22 gr.

W okresie sprawozdawczym Samopomoc urządzała dwie loterje (15.X i 14.XII 1924 r.), które przyniosły 143 zł. czystego zysku. Przed świętami Bożego Narodzenia Samopomoc przygotowała zabawki na choinkę, których połowę sprzedała podczas zabawy św. Mikołaja w dniu 8.XII 24 r., a resztę przyłączyła jako fanty do loterji, urządzonej dnia 14.XII 24 r.

Dnia 24 grudnia urządziła Samopomoc wigilję i choinkę dla 12-tu biedniejszych koleżanek. W tym czasie Zarząd otrzymał kilkadziesiąt sztuk ciepłej bielizny, której część rozdał biedniejszym koleżankom.

Dochody Samopomoc czerpie z następujących źródeł:

a) ze składek miesięcznych uczenic Seminarjum i Szkoły ćwiczeń;

b) z przedstawień, loteryjek fantowych i innych atrakcyj;

c) ze składek Grona profesorskiego.

Budżet Samopomocy w okresie sprawozdawczym przedstawiał się, jak następuje:

PRZYCHÓD:

składki uczenic Seminarjum i Szkoły ćwiczeń . .	168	zł 60	gr
z przedstawień, loteryj i składek Grona profesor.	601	„ 55	„
Razem . .	770	zł 15	gr

ROZCHÓD:

kupno chleba	224	zł 30	gr
„ innych produktów	297	„ 77	„
„ naczyń	49	„ 12	„
„ podręczników	18	„ 20	„
pożyczki	120	„ 40	„
pensja gospodyni	30	„ —	
Razem . .	739	zł 79	gr

Saldo kasowe w dniu 31 stycznia 1925 r. wynosiło 30 zł 79 gr

Zarząd Samopomocy.

Sprawozdanie z działalności Kółka literackiego.

Kółko literackie, powołane do życia dnia 23 września 1924 r. przez p. prof. Lenartowiczównę, liczy 13 członkiń, uczenic kursu IV i V.

Zadaniem naszego Kółka nie jest uzupełnianie i wyczerpywanie materjału, przerabianego na lekcjach języka polskiego, lecz samodzielna praca w miarę możności o szerszym zakresie, wypływająca ze zdolności i zamiłowań członkiń Kółka.

Program działalności Kółka jest następujący:

1) Referowanie utworów i dzieł znakomitych pisarzy tak polskich, jak obcych, oraz dyskusje na temat przeczytanej lektury.

2) Opracowania i referaty na tematy, dotyczące zagadnień życiowych i społecznych.

3) Dowolne utwory i poezje członkiń Kółka; ocena i krytyka tychże.

4) Działalność literacka i redakcyjna w wydawaniu czasopisma szkolnego i ścisły związek Kółka z tem pismem.

Posiedzenia nasze odbywają się co tydzień. Na zebraniach są omawiane sprawy redakcyjne „Myśli młodocianych“, bądź też rozpatrywane artykuły, drukowane w różnych czasopismach, w związku z tem dyskusja na temat myśli, zagadnień i poglądów, zawartych w nich, oraz na tematy dowolnie rzucone z tej dziedziny.

Najczęściej jednak są odczytywane referaty, które po przeczytaniu składają się do archiwum Kółka literackiego.

Z podanych przez p. prof. Lenartowiczównę referatów są już wyczerpane następujące:

1) Bohaterka w „Anielce“ Prusa (H. M.).
2) „Piekło“ Dantego (M. P.).
3) Najszczytniejszym z zawodów jest zawód nauczycielski (K. W.).
4) Kontrteza: „Są zawody, wymagające więcej miłości bliźniego i poświęcenia“ (Z. D.).
5) Każdy zawód jest szczytny (I. P.)
6) Czem jest „Boska Komedja“ Dantego (T. L.).
7) Jakie zagadnienia ogólne stanowią treść powieści „Nad Niemnem“ (J. P.)
8) Uwagi Staszica nad życiem Jana Zamojskiego (A. T.).
9) Kozacy w „Dumkach“ Zaleskiego, a Kozacy w „Zamku Kaniowskim“ (Z. W.).
10) Niezłomna postać Marka Czertwana z „Dewajtis“ Rodziewiczówny.
11) Wołodyjowski jako typ rycerza XVII wieku (E. K.).
12) Cele sztuki (M. D.).
13) Nie przystoi uskarżać się na przeciwności (A. D.).
14) Jaka jest idea powieści Żeromskiego p. t. „Ludzie bezdomni“ (J. T. i M. D.).

Reszta tematów, które koleżanki rozebrały, będzie kolejno zużytkowana na posiedzeniach następnych.

Na posiedzeniu dnia 17/II r. b. program dotychczasowej pracy Kółka uległ zasadniczej zmianie, co stało się pod wpływem „Projektu organizacji samorządowej“, nadesłanego przez Kuratorjum i żądania Wizytatora p. Drewnowskiego.

Według „Projektu“ do Kółka mogą należeć wszystkie uczenice Seminarjum, Kółko zaś obejmuje cztery sekcje: 1) bibljoteczną, 2) czytelnianą, 3) żywego słowa i 4) pisemkową.

Natomiast p. Wizytator uznaje tylko jedną sekcję, mianowicie referatową. Praca w tej sekcji ma polegać na wszechstronnem i gruntownem opracowaniu jednego dzieła lub autora. W tym celu sekcja musiałaby podzielić się na grupy, z których każda opracowałaby jakieś zagadnienie, dotyczące danego dzieła, czy autora.

Ponieważ projekt p. Drewnowskiogo, polegający na prowadzenie pracy systemem uniwersyteckim, niemożliwy jest do zrealizowania z braku odpowiedniej bibljoteki, dlatege też przyjęłyśmy

projekt Kuratorjum z pewnemi zmianami. Zamiast wymienionych czterech sekcyj przyjęłyśmy tylko dwie: 1) pisemkową i 2) żywego słowa, oraz pozostawiłyśmy istniejącą dotychczas referatowo-dyskusyjną, a zatem mamy obecnie 3 sekcje Kółka literackiego. Następnie postanowiłyśmy, że do Kółka mogą należeć uczenice wszystkich kursów z wyjątkiem sekcji referatowej, do której mogą należeć koleżanki, poczynając od kursu III. Posiedzenia sekcji referatowej nadal będą się odbywały co tydzień, a innych sekcyj — co dwa tygodnie.

Za przyjęciem młodszych koleżanek, oprócz względów koleżeńskich, przemawiały jeszcze względy natury praktycznej. Chodzi o to, by młodsze koleżanki zaznajomiły się z pracą samokształceniową, by powoli naginały się do niej i gdy my z powodu zbliżającej się matury będziemy musiały ustąpić z Kółka, aby one stanęły na naszem miejscu.

Dlatego też zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich koleżanek, aby nie gardziły naszą organizacją i chętnie do niej przystępowały.

H. Mazurkiewiczówna.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogadanki i odczyty. Dnia 11/I r. b. w sali II kursu p. Dr. Wolski wygłosił odczyt z przeźroczami na temat: „Walka z gruźlicą". Po odczycie na wniosek Dyrektorki p. Kuncewiczowej zgromadzeni słuchacze zawiązali „Towarzystwo walki z gruźlicą".

Dnia 1/III r. b. kursy IV i V były zwolnione z dwu ostatnich lekcyj, aby mogły wysłuchać bardzo zajmującej pogadanki z przeźroczami p. prof. Wołoszynowskiej na temat: „Genjusze renesansu: Leonardo da Vinci, Michał Anioł Buonarotti i Rafael Santi z Urbino".

„Pan Tadeusz" na scenie. Staraniem Kółka polonistycznego kursu III dnia 17/I r. b. pod kierownictwem p. prof. Rogińskiej odbyła się w sali muzycznej inscenizacja „Pana Tadeusza". W tym dniu przedstawienie było urządzone dla Grona profesorskiego i uczenic Seminarjum, a w dniach 18/I i 21/I było powtórzone dla innych zakładów i dla rodziców.

Samorząd klasowy. Zarówno na kursach Seminarjum, jak i w poszczególnych klasach Szkoły ćwiczeń powołany został do życia samorząd klasowy. W skład jego wchodzą gozpodarz, po-

rządkowy i kronikarz. Czynności ich co miesiąc przechodzą na zastępców, którzy są obierani przy każdej zmianie.

Każdy kurs ma swego patrona, którego portret znajduje się w danej klasie i którego życiorys i dzieła obowiązana jest znać każda uczenica.

Wybór patronów jest następujący:

kurs wstępny — T. Kościuszkę, kurs III — J. Słowackiego,
„ I — H. Sienkiewicza, „ IV — M. Konopnicką,
„ II — J. Matejkę, „ V — A. Mickiewicza.

Zebranie Samopomocy. W okresie sprawozdawczym odbyły się dwa Walne Zebrania:

a) dnia 26/II b. r. z następującym porządkiem dziennym:
1. Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania.
2. Referat A. Chodorówny na temat: „Hasło „Samopomoc".
3. Dyskusja na temat pracy społecznej.
4. Sprawy bieżące: loterja, produkty i t. p.
5. Wolne wnioski.

b) dnia 12/III r. b. z porządkiem dziennym:
1. Odczytanie protokółu.
2. Referat A. Szavulówny na temat: „Jak sobie wyobrażam pracę społeczną na terenie szkoły".
3. Dyskusja w sprawie referatu.
4. Sprawozdanie z działalności sklepiku.
5. Wolne wnioski.

Harcerstwo odbyło w styczniu zbiórkę szarż Hufca żeńskiego i męskiego. Na porządku dziennym było sprawozdanie ze zjazdu, który odbył się w Lublinie w dniach 27 i 28 grudnia ubiegłego roku.

Egzaminy nauczycielskie i wizytacja. Od 19.I do 24.I rb. ponownie urzędowała przy Seminarjum Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół powszechnych. W tym czasie Wizytator Kuratorjum Warszawskiego, p. Drewnowski, wizytował nasz zakład podobnie, jak było w listopadzie. Tym razem jednak ze zdziwieniem i przyjemnością skonstatowałyśmy, że częste wizytacje działają na nas dodatnio, bo powoli zaczynamy oswajać się z nimi. Stąd wniosek, że i Komisja maturalna nie będzie tak straszna, jak ją sobie teraz wyobrażamy.

Spostrzeżenia nasze umocnił p. Wizytator, przekonywując nas, że Komisja egzaminacyjna istnieje w celu zbadania ogólnej inteligencji ucznia, a nie po to, by tyranizować młodzież, zdającą egzamin.

KĄCIK DZIATWY SZKOŁY ĆWICZEŃ.

BAJECZKA.

Chłopczyk i dziewczynka szli przez las. Idą, idą, aż dziewczynka mówi coś do chłopczyka, a papuga siedzi na drzewie i powtarza. Oni się przelękli i uciekli do dmu i opowiedzieli siostrzyczce, że w lesie coś straszy.

Danusia Badzianówna
(II kl.).

WOJNA.

Dziś podczas dużej pauzy chłopcy z III klasy stoczyli wielką wojnę śniegową koło piwnicy. Podzieliliśmy się na dwa pułki. W jednym pułku byliśmy: Janek, Jurek B., Zbyszek, Jurek M. i ja, a w drugim pułku byli: Konradek, Jurek N., Ziemiński i Baranowski. Naszym pułkiem dowodził Janek, a tamtym — Konradek. Nasza fortecą była piwnica, a ich — ławka. Myśmy wojnę wygrali, bo mieliśmy lepszą fortecę i lepszego wodza. Wojna zakończyła się szczęśliwie, bo zabitych wcale nie było, tylko pani krzyczała.

Jurek L. (III kl.).

ZIMA.

Oj ta zima,
Straszna zima!
Długa ona
U nas bywa.

Zasypała śniegiem pola,
Zamroziła rzeki, stawy,
A po długich białych drogach
Włóczy się huragan łzawy

A po siołach i po chatach
Siedzą ludzie u ogniska;
Jedni gwarzą, drudzy drzemią,
A w kominku ogień pryska.

Wkrótce zima nas porzuci,
Przyjdzie wiosna cudna, wonna,
I śpiew ptasząt się obudzi,
Będzie milsza praca szkolna.

Machałkówna (kl. V).

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Rozsypanka.

Ułożyć następujące sylaby w wyrazy, które utworzą dobrze znane przysłowie:

lm, ra, sza, fry, tym, zu, niż, ra, kul, sza, tu, wyż.

Łamigłówka 5.

Z podanych sylab należy ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry dadzą imię i nazwisko osoby, dobrze zasłużonej i znanej w Zamościu.

Sylaby: A, Al, Em, Wiś, Cze, Cej, Na, Lal, Ed, Ja, lon, cy, me, wa, u, try, cy, y, ko, i, zi, ol, li, ry, rew, na, ka, ma, cho, mund, ga, ca, mar, cha, tra, nek, ma, ka, py, rys, si.

Znaczenie wyrazów: 1) Owoc krajów gorących. 2) Imię męskie. 3) Instrument muzyczny. 4) Liczba algebraiczna. 5) Powieść Prusa. 6) Zdrobniałe imię chłopca. 7) Góry w Europie. 8) Owad dwuskrzydły. 9) Narząd zmysłu. 10) Rzeka w Polsce. 11) Wyspa w pobliżu Azji. 12) Imię uczenicy III kursu. 13) Miasto historyczne. 14) Odmiana lilji. 15) Naród sąsiedni, 16) Pora roku. 17) Drzewo liściaste. 18) Przyrząd do ważenia. 19) Część świata.

Łamigłówka 6.

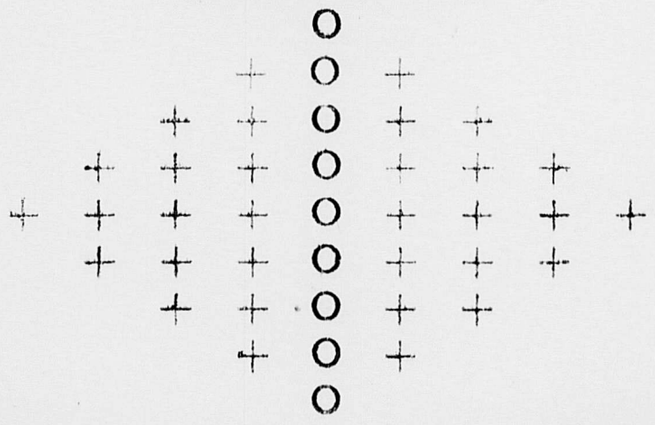

Zamiast krzyżyków i kółeczek należy wpisać podane litery tak, aby w rzędach poziomych utworzyły 9 wyrazów. Litery na miejscu kółeczek czytane z góry dadzą nazwisko sławnego hetmana.

Litery: a, a, a, a, B, b, c, c, d, e, g, i, i, j, k, k, Ł, m, m, n, r, r, s, s, s, O, o, o, o, o, o, o, T, t, w, y, z, z, z, z, z.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Nazwa kwiatu. 3) Dzieło malarza. 4) Góra w Tatrach. 5) Miasto na Pomorzu. 6) Gatunek materjału. 7) Miasto historyczne. 8) Narząd zmysłu. 9) Samogłoska.

Gaudnikówna.

Rozwiązania.

Łamigłówka 3.

```
        P
      n i e
    W o ł g a
  P ł o s k i e
P i ł s u d s k i
  W i n d a w a
    W i s ł a
      o k o
        i
```

Piłsudski

Trafne rozwiązania nadesłały: A. Hawrylecka, P. Skibówna, M. Wojtasiewiczówna, J. Poleżajewa i A. Kawecka.

Łamigłówka 4.

1. **Moi**
2. **York**
3. **Śmigus**
4. **Lew**
5. **Irenko**
6. **Maj**
7. **Ławy**
8. **Ogród**
9. **Dlaczego**
10. **Orzeł**
11. **Czółno**
12. **ImiesłóW**
13. **Ałun**
14. **Nida**
15. **EzoP**

Początkowe litery czytane z góry dają: „Myśli młodociane“, a końcowe litery czytane z dołu tworzą: „Pan Wołodyjowski“.

Rozwiązanie trafne nadesłały: A. Hawrylecka, P. Skibówna, J. Puszczyńska, J. Poleżajewa i A. Kawecka.

OD REDAKCJI.

Koleżanki! Odezwa zamieszczona w poprzednim numerze naszego pisemka, oraz skrzynka redakcyjna odniosły skutek pożądany, gdyż znacznie więcej artykułów zaczyna napływać do Redakcji. Cieszymy się z tego niezmiernie i zarazem pragniemy, żeby zapał wasz nie ustawał, lecz wzmagał się z każdym dniem i dawał coraz świetniejsze rezultaty.

Autorki, które piszą pod pseudonimem, prosimy o to, aby do wiadomości Redakcji podawały swoje właściwe nazwisko, co praktykuje się na całym świecie. Chcąc ułatwić Redakcji zachowanie nazwiska w tajemnicy, należy podawać je na osobnej kartce. W celu uniknięcia nieporozumień i zamieszania prosimy nasze autorki, by pseudonimów nie zmieniały bez dostatecznych powodów.

Równocześnie zawiadamiamy, że w końcu bieżącego miesiąca Komitet Redakcyjny urządza wieczór żywego słowa, mający na celu popularyzację pisemka i polepszenie jego stanu materjalnego. Już dziś zapraszamy na ten wieczór wszystkie koleżanki i żywimy nadzieję, że nasza sala muzyczna, choć jest spora, nie będzie mogła gości pomieścić.

TREŚĆ NUMERU: 1) Znaczenie pracy społecznej na terenie szkoły — H. Głowacka; 2) Pieśń-dola — „Mgła"; 3) W zimowy wieczór — J. Banaszkiewiczówna; 4) Bajka — I. Pikunasówna; 5) Nasze echa — „Kalina"; 6) Bolesna kolęda — „Fala"; 7) Pierwszy śnieg — R. Juścińska; 8) Nić wspomnień... — Rena; 9) Motyl — Władka; 10) Szkolne chwile — x. y.; 11) Jak Staś nabierał rozumu — J. P.; 12) Protokół zebrania maturzystek; 13) Hasło „Samopomoc"; 14) Sprawozdanie z działalności Kółka literackiego — H. Mazurkiewiczówna; 15) Wiadomości bieżące; 16) Kącik dziatwy szkoły ćwiczeń; 17) Rozrywki umysłowe; 18) Od redakcji.

Adres Redakcji: Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie w Zamościu.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 60 GROSZY.

Redaktor odpowiedzialny: **prof. A. Litwin.**

Redaktor: **J. Panecka.** Administrator: **Z. Dybzińska.**

Drukarnia Sejmiku Zamojskiego